



ALDONA SKRZYPOŃ-POWROŹNIK

DIABEŁ

kontra

PARA§RAF

OSKARŻONA: DAGMARA B.
WYROK: MIŁOŚĆ
PRAWO DO APELACJI: NIE PRZYSŁUGUJE

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Redaktor prowadzący: Justyna Wydra
Zdjęcie na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock

Helion S.A.
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice
tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63
e-mail: editio@editio.pl
WWW: <http://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!
Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres
<http://editio.pl/user/opinie/diakop>
Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-283-8403-3

Copyright © Helion S.A. 2022

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

Rozdział 1.

Być może prawo odziedziczyłam w genach. Być może zbyt mocno fascynowały mnie opowieści ojca. Być może jednak od zawsze podświadomość nasuwała myśl, że ta droga jest właśnie dla mnie. Czynić i szerzyć dobro, pomagać słabszym i zagubionym. Zwalczając to, czego sama doświadczyłam.

Od najmłodszych lat miałam do czynienia z przemocą i niesprawiedliwością. Już jako dziecko w szkole zbierałam bity od innych dzieciaków. A to za wielkie okulary na pół twarzy, bez których nic nie widziałam, a to za aparat na zęby, niezbyt „piękną” cerę, a to za lepsze stopnie. Z zawiścią i zazdrością miałam do czynienia na co dzień.

Mimo przykrych doświadczeń z lat szkolnych nie złamałam się, parłam do przodu i dałam radę. Byłam dumna z tego, co osiągnęłam. Oczywiście przy ogromnym wsparciu finansowym rodziców, ale nie tylko. Inwestowali we mnie, pokładali nadzieję, wspierali przy wyborze studiów. Nie wymuszali na mnie, żebym poszła w ślady ojca, który był bezwzględny prokuratorem i który ścigał najgorszych zbrodniarzy. Nie, sama podjęłam tę decyzję. Sama wybrałam dla siebie ten los.

Wszystko układało się idealnie. Studia ukończone z wyróżnieniem i z „wyrobionymi kontaktami”, które zawdzięczałam nie ojcu, ale własnej ciężkiej pracy. Zapewne dla kogoś z zewnątrz

byłam głupią smarkulą, której nazwisko — Baranowska — otwierało drzwi każdej kancelarii adwokackiej. Nic bardziej mylnego.

Sama na to zapracowałam i sama mogłam to stracić.

Na ten dzień czekałam pięć lat. Ostatni egzamin, koniec studiów, praca w zawodzie prawnika. Coś, o czym marzyłam od zawsze.

Zahaczenie się w jakiegokolwiek kancelarii prawnej zaraz po zakończeniu studiów graniczyło z cudem. Jako jedna z lepszych studentek na uczelni poznałam wielu świetnych mecenasów, którzy na uczelniach poszukiwali tak zwanych perełek. Co prawda do czarnej roboty, aby im było łatwiej, jednak sam fakt pracy w takiej kancelarii, zwłaszcza w stolicy, cudownie prezentował się w CV.

Miałam kilka świetnych propozycji aplikacji, ale ta złożona przez mecenasa Modrzewskiego wydawała mi się najbardziej atrakcyjna. Dlaczego? Może dlatego, że była to jedna z lepszych i najbardziej rozpoznawalnych kancelarii w Warszawie. Samego mecenasa poznałam podczas konkursu międzyuczelnianego.

— Pani Dagmaro, to była świetna obrona. Ma pani to coś, zapewne to wspaniałe geny ojca. Widzę panią u siebie w kancelarii. — Wyciągnął dłoń, którą od razu uścisnęłam. — Prawie uwierzyłem w niewinność pani klienta — dodał z uśmiechem, nawiązując do rozprawy odgrywanej w ramach jednego z etapów konkursu.

— Tak, bycie adwokatem diabła wpisane jest w ten zawód.

— I dlatego właśnie chcę pani zaproponować aplikację w mojej kancelarii. Takie procesy to nasza specjalność — dodał, wzruszając ramionami.

Tak, to prawda, kancelaria Modrzewski & Kubala specjalizowała się w obronie największych zbrodniarzy, ale także reprezentowała znane osobistości i niektóre z większych firm w Polsce. Dlatego współpraca z nimi była także pod tym kątem dla mnie tak atrakcyjna.

— Udało ci się — powiedziałam, uśmiechając się do swojego odbicia w lustrze i szykując się do wyjścia z moją przyjaciółką i jednocześnie współlokatorką.

Iżę poznałam na pierwszym roku studiów, wpadając na nią w bibliotece przy Wydziale Prawa Gospodarczego. W ramach przeprosin zaprosiłam ją na kawę i od słowa do słowa zgadałyśmy się, że szuka mieszkania. Ja w tym czasie szukałam współlokatora.

Ściągnęłam z nosa okulary, które były nieodłącznym elementem mojego codziennego stroju. Założyłam soczewki, od których swędziały i piekły mnie oczy. Ten jeden wieczór wytrzymam, pocieszałam się w duchu.

— Pierwszy raz widzę cię w takim stroju. Nie poznaje cię, ale przyznaję: niezła z ciebie dupa.

— Izka! — skarciłam swoją przyjaciółkę, jednocześnie zarzucając na ołówkową sukienkę czarną ramoneskę.

— No co? Patrz, jakie masz ładne piersi.

Spojrzałam w swoje odbicie w lustrze i przechyliłam głowę.

— Tyłek też masz fajny, taki... kształtny — dodała, ugniatając moje pośladki. — Gdybyś tak chodziła do sądu, każda twoja sprawa kończyłaby się pomyślnym wyrokiem. Dla ciebie, rzecz jasna — doprecyzowała.

— Za taki strój wywaliliby mnie z palestry. Nie wiesz, co to dress code?

— Sorry, ale u mnie w biurze każda chodzi z cycem na wierzchu, aby prezes w końcu to ją wygrzmocił na swoim biurku. — Słyszac to, zrobiłam wielkie oczy. — Sorry, Daga, ale taki jest świat. Tak już jest to wszystko urządzone. Ludźmi kierują instynkty...

— Które prowadzą ich potem do zbrodni — dokończyłam za nią. — Dzięki wielkie za twoje wsparcie. Może założę na ten dekolt apaszkę? — Musnęłam dłonią szyję.

— Nie, absolutnie nie. Dziś nie jesteś panią mecenas, tylko dobrą sztuką, która szuka przygody. Już minęło sporo czasu od twojego ostatniego związku...

— A ty myślisz, że studenci prawa nie uprawiają seksu? — Spojrzała na mnie zdezorientowana, więc w końcu postanowiłam powiedzieć jej prawdę. — Mam sekskumpla. Patryk, tak ma na imię — doprecyzowałam, kiedy otworzyła szeroko usta ze zdziwienia.

Staralam się przyjmować go w mieszkaniu pod jej nieobecność, tak aby nikt nie wiedział o tym „związku”. Nie wiem, czemu go ukrywaliśmy. Po prostu tak było łatwiej i praktyczniej. Zero przywiązania i tłumaczenia. Tylko przyjemność, tylko seks.

— Chcesz powiedzieć, że...

— Że regularnie się dymam? Tak, to właśnie chciałam powiedzieć. Myślisz, że zniósłabym te wszystkie paragrafy i kodeksy, nie spuściwszy wcześniej z krzyża?

— Dlaczego mi nie powiedziałaś?

— Bo nie ma o czym. To tylko seks, a Patryk poza tym, że jest miły, przyjacielski... Jest totalnie nie w moim typie. OK, przyznaję, potrafi mnie rozbawić, podniecić, ale to wciąż za mało. Zapewniam cię, że to nie miłość. Zresztą nie szukam jej, to nie jest najlepszy czas. A z Patrykiem... — Wzruszyłam ramionami.

— Cóż... Tak samo jak ja potrzebuje rozrywki i rozluźnienia. A nie mamy czasu na szukanie, więc... — wyjaśniłam, ponownie wzruszając ramionami.

— Nie poznaję cię.

— Już to dzisiaj mówiłaś. To co, idziemy? — zapytałam ostatni raz, poprawiając usta bordową szminką.

— Diablica z ciebie — dodała, śledząc ruchy pomadki.

— I to jaka — odparłam z uśmiechem, chowając ją do torebki.

§ § §

Pijąc kolejnego już drinka, poczułam wibracje dochodzące z mojej torebki. To była wiadomość od Patryka. Uśmiechnęłam się, czytając ją.

Patryk: Gratulacje! Mówiłem, że to tylko formalność. Jestem z Ciebie dumny. Uczcimy to dzisiaj? I nie mówię o alkoholu. Chcę Ciebie!

Dagmara: To wcale nie było takie oczywiste! Mogło się skończyć różnie. A co do seksu... Cóż, na razie jestem w barze z Izą. Nie wiem, ile mi zejdzie, a przebić się do Ciebie na Mokotów będzie ciężko.

Patryk: Przyjadę po Ciebie. Podaj adres.

Dagmara: Musisz być naprawdę napalony, skoro chcesz przebijać się w piątek wieczorem przez całą Warszawę.

Patryk: Na Ciebie zawsze. Podaj ten cholerny adres.

Uśmiechnęłam się do telefonu, po czym wpisałam nazwę i adres baru.

— Chyba czeka mnie niezmiernie seks — skomentowałam zadowolona.

Tak, ponad tydzień nie widziałam się z Patrykiem. To był kluczowy tydzień sesji zarówno dla niego, jak i dla mnie. Nie mogliśmy sobie pozwolić na rozluźnienie. Co innego teraz. W sumie ucieszyłam się, że nie musiałam szukać nikogo na tę noc.

— Twój sekskolega? — rzuciła Iza, zanim upiła łyk piwa, równocześnie spoglądając na moją komórkę.

— Mhm. Przyjedzie po mnie — wyjaśniłam. — Ale spokojnie, zanim przebije się przez miasto, minie co najmniej godzina.

— Daga, ty jesteś pewna, że jemu chodzi tylko o seks? — zapytała, marszcząc czoło.

— Daj spokój! — Zbagatelizowałam jej słowa machnięciem ręki. — Tylko się przyjaźnimy.

— Przyjaźń między facetem a kobietą nie istnieje — odparła pewna swoich słów.

— A właśnie, że istnieje. Jesteśmy tego przykładem.

— Taaa, dopóki jedna ze stron się nie zaangażuje. To zawsze tak działa.

Słyszając tę odpowiedź, przewróciłam oczami, po czym upiłam trochę margarity. Alkohol przyjemnie palił moje gardło.

Nie było mowy o żadnym uczuciu. Na pewno nie z mojej strony. Patryk nie był w moim typie, ja zresztą w jego też nie. Byłam też zdania, że nie mogę się komuś podobać, skoro na co dzień chodzę w garniturze, a moją twarz dodatkowo zasłaniają gigantyczne okulary. No nie byłam gorącą laską. Zaskoczył mnie, gdy na pierwszym roku zaprosił mnie na kawę. Dlaczego? Bo był przystojnym, dobrze wyglądającym chłopakiem. Takim, za którym dziewczyny wodziły wzrokiem, o którego uwagę zabiegały. Tylko dlaczego ja od samego początku nie byłam jedną z nich?

Samo spotkanie było dosyć krępujące. Peszył mnie jego wzrok, przypadkowy dotyk. Od zawsze miałam problem z nowo poznanymi ludźmi. W szkole nie byłam popularna, stawiałam naukę nad rozrywkę. Żyłam w cieniu pięknej i przebojowej siostry. Z czasem nabrałam pewności siebie i małymi krokami się przełamywałam. Z Patrykiem było podobnie. Po pół roku znajomości zaproponowałam mu ten układ. Po pierwszej zdanej w naszym życiu sesji egzaminacyjnej upiliśmy się i przespaliśmy ze sobą. Wchodząc w ten układ, zgodziliśmy się na trzy główne zasady:

1. Tylko seks. Żadnego związku ani zobowiązań.
2. Żadnych innych partnerów seksualnych.
3. Układ trwa do czasu, aż jedna ze stron powiadomi o rezygnacji.

— Daga, jakiś facet ci się przygląda. Tylko nie patrz. Stoi pod ścianą. Rozmawia z jakimiś facetami, ale cały czas na ciebie patrzy.

— Skąd pewność, że na mnie? — zapytałam, upijając ponownie drinka. Tak jak prosiła, nie spojrzałam w jego stronę.

— On pożera cię wzrokiem — powiedziała to na tyle serio, że moim ciałem wstrząsnął dreszcz.

Wyprostowałam się i odważyłam odwrócić. Od razu przykuł moją uwagę. Był brunetem, a ja lubiłam brunetów. Moje oczy napotkały jego, a na mojej skórze pojawiła się gęsia skórka. Czy nie tak reaguje ciało, gdy mózg rejestruje potencjalny obiekt westchnień? A ten facet niewątpliwie był wart uwagi. Biła od niego pewność siebie i siła. Był męski jak cholera. I niebezpieczny. Skąd to wiedziałam? Nie wiem, czemu mój mózg mi to nasunął. Może to jakieś zboczenie zawodowe? Mimo sporej odległości doskonale widziałam jego twarz i zielone tęczęwki. Tak zielone, jak u jaszczurki. Były piękne, a jednocześnie trochę przerażające.

Peszył mnie, więc pospiesznie odwróciłam twarz i upiłam resztę zawartości szklanki.

— Co to było? — zapytała rozbawiona Iza. — Poczułam ciary na ciele, a tylko na was patrzyłam.

— Muszę do kibelka — zbyłam ją, zesłam z krzesła barowego i niemal biegiem pognałam do toalety.

Zamknęłam za sobą drzwi i podeszłam do umywalki. Spojrzałam na swoje odbicie w lustrze. Miałam wyraźne wypieki na twarzy i rozszerzone źrenice.

— Co jest, do licha? — Zmoczyłam dłonie i przyłożyłam od rozgrzanych policzków.

Odczekałam chwilę i wyszłam.

Na korytarzu zatrzymałam się w pół kroku, widząc go opartego o ścianę naprzeciwko mnie. Tym razem mogłam mu się uważniej przyjrzeć. Miał na sobie skórzane spodnie i kurtkę. Sądząc po ubiorze, mogłoby się wydawać, że jeździ na motorze. Nigdy nie byłam dobra w rozróżnianiu maszyn jednośladowych. Osobiście byłam przeciwniczką tego rodzaju transportu, i to nie bez powodu.

— Znamy się? Czegoś ode mnie chcesz? — zapytałam go, a on tylko się uśmiechnął.

Odepchnął się od ściany i podszedł do mnie. Przeraziła mnie jego bliskość, a jeszcze bardziej to, co zrobił po chwili.

Staął przede mną i założył mi za ucho kosmyk włosów, nie odrywając przy tym ode mnie wzroku. Przełknęłam ślinę i rozchyliłam wargi. Chciałam coś powiedzieć, odepchnąć go, ale moje ciało nie chciało współpracować z mózgiem. Stałam niczym zamurowana, wpatrując się w mężczyznę i równocześnie zaciągając się jego perfumami. Oszło mi, były męskie i takie władcze.

Dokładnie takie, jakie on robił na mnie wrażenie. Oznaczał kłopoty i niebezpieczeństwo.

— Do zobaczenia — odparł z uśmiechem i odszedł.

Nie zdążyłam się odezwać. Po chwili wróciłam do żywych i poszłam do baru, gdzie jakiś blondyn bajerował Izę. Zupełnie nie zauważyli mojej obecności, więc chwyciłam za torebkę i odczytałam kolejnego SMS-a od Patryka.

Patryk: Byłem w pobliżu, więc będę za jakieś dziesięć minut.

Rozejrzałam się po barze. Zauważyłam nieznajomego, który stał w tym samym miejscu, co poprzednio, i z tymi samymi facetami. Jego koledzy byli podobnie ubrani. Pomyślałam, że to jakiś gang motocyklowy. Czułam strach od samego patrzenia na nich. Poza tym miałam w pamięci słowa nieznajomego: „Do zobaczenia”. Co one miały oznaczać? I gdzie niby miałabym go spotkać ponownie?

Wyczuwając mój wzrok, spojrzął na mnie. Wytrzymałam to spojrzenie, od którego jeżyły się włosy na ciele. To było jednocześnie fascynujące i przerażające.

Odwróciłam się do Izki, kiedy usłyszałam jej głos. Przedstawiła mi nowo poznanego chłopaka. Grzesiek, bo tak miał na imię, okazał się całkiem fajnym facetem. Był z zawodu dentystą, a jego wizytówką był powalający śnieżnobiały uśmiech. Nie dane było nam długo porozmawiać, bo w barze zjawiał się Patryk.

Zupełnie nie miałam wyrzutów sumienia, gdy po chwili zostawiałam Izę. Przyjaciółka przytuliła mnie na pożegnanie i wyszeptała na ucho:

— Totalnie nie w twoim typie? Serio? Pamiętaj o gumkach, choć takie geny to skarb — dodała, klepiąc mnie w tyłek.

Zachichotałam pod nosem na jej gest, po czym razem z Patrykiem opuściliśmy bar.

— Żaden nie próbował cię wyrwać? — zapytał, otwierając przede mną drzwi zaparkowanego przez barem audi.

Czy się w nim bzykaliśmy? No jasne. Nie zawsze mieliśmy czas, aby między zajęciami jechać do mnie albo do niego. Jakos musieliśmy sobie radzić.

— No widzisz, żaden nie był zainteresowany — odparłam, wzruszając ramionami. Oprócz jednego podejrzanego typu, dodałam w myślach.

— Ale chyba nie żałujesz?

— Wiesz, że nie mam czasu na związki.

— A poza tym masz mnie.

— Boisz się, że stracisz partnera seksualnego? — zapytałam rozbawiona.

Patryk pokręcił głową od niechcenia i zamknął drzwi. Powiedział coś jeszcze pod nosem, ale nie zakodowałam, co to było.

Podczas drogi do mojego mieszkania cały czas opowiadałam mu o egzaminie. Studiowaliśmy z Patrykiem na tym samym roku, jednak on był w innej grupie. Część zajęć mieliśmy osobno, a te wspólne spędzaliśmy w swoim towarzystwie. Dla kogoś z zewnątrz mogliśmy się wydawać parą, jednak nigdy nie patrzyliśmy na siebie w ten sposób.

Patryk zaparkował i wysiedliśmy z auta. Wchodząc przez główną bramę, chłopak nachylił się i wyszeptał mi do ucha:

— Mam dzisiaj straszną ochotę na ciebie. Wątpię, żebyśmy nasyciili się jednym razem.

Spojrzałam na niego niepewnie. Czułam, że trochę się zagalopowałam. Nigdy dotąd nie mówił do mnie w taki sposób. Zatrzymałam się i miałam to jakoś skomentować, jednak w oddali zauważyłam twarz bruneta z baru. Było ciemno, on przecież był ubrany na czarno, stąd mogłam widzieć tylko twarz. Widziałam też kask, który trzymał na biodrze. Zamrugałam kilka razy, aby się przekonać, czy nie mam jakichś omamów. On tam jednak nadal stał.

Przecież to niedorzeczne, pomyślałam i pokręciłam głową. Weszliśmy przez główną bramę, ale to nadal nie dawało mi spokoju. Zatrzymałam się i przygryzłam wargę. A jeśli to był on?

— Stało się coś? — zapytał Patryk, przyglądając mi się uważnie.

— Nie, wiesz co... — Wyciągnęłam z torebki klucze i mu podałam. — Znasz kod. Rozgość się. Ja muszę coś sprawdzić.

Zostawiłam zdezorientowanego chłopaka na dziedzińcu i poszłam w stronę wyjścia. Rozejrzałam się wokoło, jednak nigdzie nie zauważyłam żadnego motocyklisty. Usłyszałam tylko warkot silnika. Nie miałam jednak pewności, czy to był on.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

GDY PRAWNICZKA SPOTYKA MĘŻCZYZNĘ, KTÓRY JEST NA BAKIER Z PRAWEM...

Nie każda absolwentka prawa ma zaraz po ukończeniu studiów zagwarantowaną pracę w jednej z najlepszych warszawskich kancelarii. Nawet jeżeli była świetną studentką, a jej ojcem jest znany i szanowany prawnik. Dagmara Baranowska dostaje od życia szansę i zamierza ją wykorzystać... ale najpierw chce godnie uczcić swoje szczęście w towarzystwie Izy, najlepszej przyjaciółki. Dziewczyna jeszcze nie wie, że niewinny z pozoru wieczór będzie miał daleko idące konsekwencje i wpłynie na jej życie dużo bardziej, niż mogłaby przypuszczać.

Kim jest Marcel, poznany w klubie nieco tajemniczy i wyjątkowo przystojny nieznajomy? Czy jego spotkanie z młodą prawniczką na pewno było przypadkowe? Czy Dagmara powinna mu zaufać, mimo że wszystkie znaki na niebie i ziemi krzyczą: „nie rób tego!”? I czy ulegając fascynacji mężczyzną, który z całą pewnością nie prowadzi życia praworządnego obywatela, dziewczyna nie naraża na szwank swojej dopiero co rozpoczętej kariery prawniczej?

TEGO DOWIECIE SIĘ Z BŁYSKOTLIWEJ, KIPIAĄCEJ NAMIĘTNOŚCIĄ SENSACYJNEJ POWIEŚCI ALDONY SKRZYPOŃ-POWROŹNIK.



ebook dostępny na:

ebookpoint

ISBN 978-83-283-8403-3



9 788328 384033

Cena 39,90 zł